



**- 192687 -**

**KL Auschwitz-Birkenau**

**- 192687 -**

**KL Auschwitz-Birkenau**



**Autor wspomnień:** Janusz Rudnicki

**Wspomnienia spisała i opracowała:** Ewa Kubas-Samociuk

**przy współudziale:** Ilona Stępień i Krzysztof Malec

Sędziszów, dnia 13 września 2016 roku

**Foto**

Archiwum prywatne Janusza Rudnickiego, Krzysztof Malec, zdjęcia ze zbiorów byłych więźniów Mauthausen-Gusen oraz z książki „Klisze pamięci z fotokroniki Powstania Warszawskiego” – Agencja Omnipress.

**Skład, łamanie, korekta i projekt okładki**

Krzysztof Malec

**Druk i oprawa**

Oficyna Poligraficzna Apla Sp.J.,  
W. Grochulski, W. Skuza, Z. Czarniecki  
ul. Sandomierska 89  
25-324 Kielce

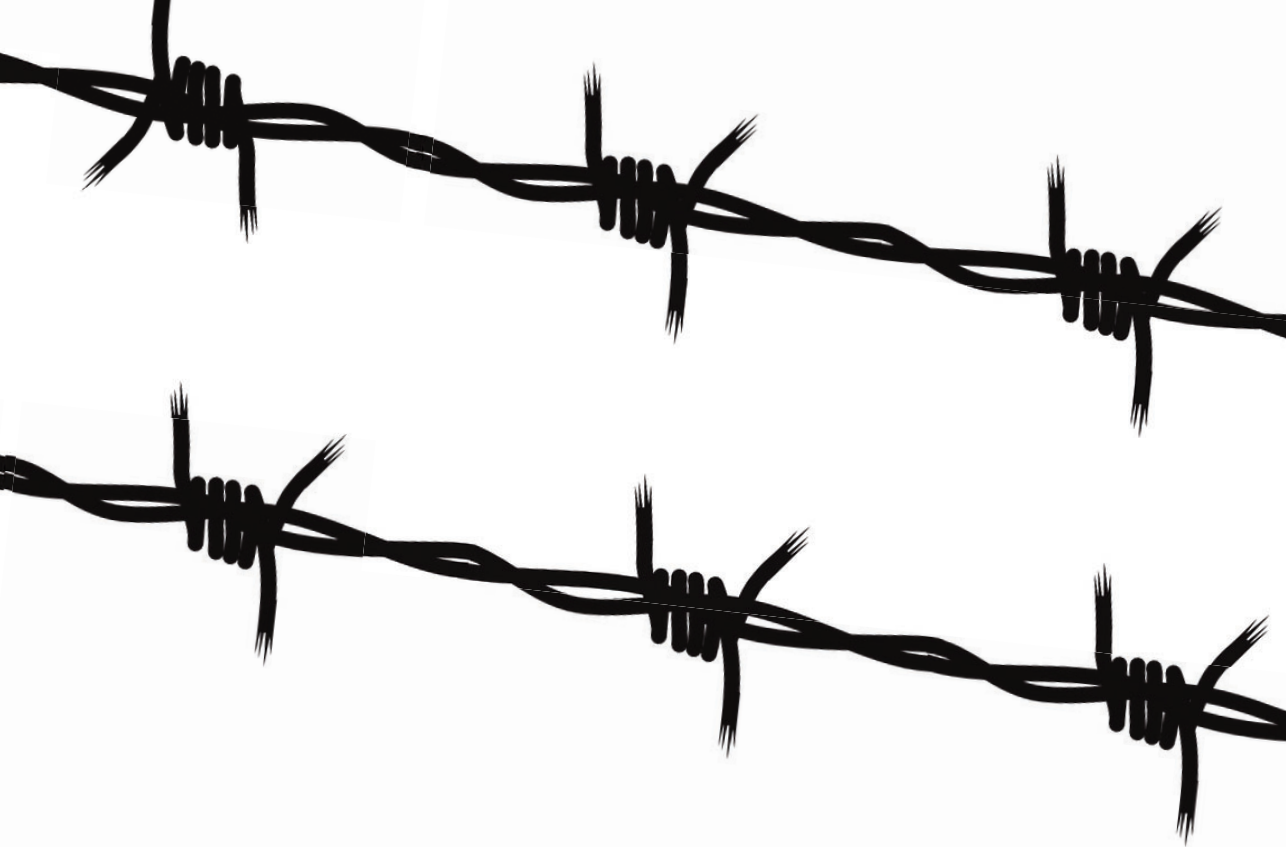
**Wydawca**

Urząd Miejski w Sędziszowie  
ul. Dworcowa 20  
28-340 Sędziszów  
tel./fax.: 41 38 11 127-131  
email: um@sedziszow.pl

Copyright © by Urząd Miejski w Sędziszowie, Sędziszów 2017

Nakład 200 egz

**ISBN 978-83-921290-1-1**



Wspomnienia niniejsze przekazuję ku  
pamięci dla młodego pokolenia  
mieszkańców Spółdzielni

Janusz Ordwicki

KL Auschwitz-Birkenau

1996/87.



**Janusz Rudnicki** mieszka w Sędziszowie od 1973 roku i nic w tym nadzwyczajnego, każdy ma gdzieś swój dom. Ale jego życiowe losy do zwyczajnych już nie należą. To wyróżnia go wśród Nas. W okresie sierpień 1944, a maj 1945 jako paroletni chłopiec doświadczył losu bycia więźniem obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Mauthausen. Z myślą o zachowaniu jego wspomnień według hasła „ocalić od zapomnienia” z przesłaniem potomnym poznajmy opowieść pana Janusza:

## - dzieciństwo...

**Janusz Rudnicki:** Moi rodzice mieszkali w Warszawie. Tam się urodziłem 17 listopada 1934 roku. Miałem dwie siostry. Okupacja Warszawy była dla mnie jako paroletniego chłopca codziennością. Mieszkaliśmy w kamienicy przy ul. Leszno 113, gdzie mój ojciec był dozorcą. Rodzice wedle sił i możliwości przyczyniali się do walki z okupantem. Któregoś dnia ojciec i mój wujek przywieźli skądś dwie beczki benzyny. Do pracy stanęła cała rodzina. Ojciec i wujek nalewali benzynę do półlitrowych flaszek, ja drutem w korkach robiłem otwory, a siostry przez te otwory przeciągały knoty i korkowały te butelki. Tak powstawały prymitywne, ale straszne dla Niemców pociski, które Polacy rzucali z dachów kamienic z zapalonym knotem na przejeżdżające transporty niemieckie.

Jako dziecko bawiłem się z kolegami często wśród tragicznych zdarzeń wojennych. Byłem świadkiem



PAŃSTWOWE  
MUZEUM  
OŚWIECIM  
BRZEZINKA

BPH OŚWIECIM  
KONTO 320639-5177-131

CENTRALA TELEF.  
320-22 lub 320-77

MUZEUM CZYNNE  
CODZIENNIE  
W GODZ. 9-15

PRZYJAZD  
ZWIEDZAJĄCYCH  
NALEŻY  
WCZEŚNIEJ  
ZGŁOSIC

Oświęcim — Brzezinka, dn. 28 stycznia 1992 r.

L. dz. IV-8521/7074/5500/91

Pan Janusz RUDNICKI  
Os. Na Skarpie 6/28

28-340 SĘDZISZÓW

Państwowe Muzeum w Oświęcimiu informuje, że w częściowo zachowanych aktach tut. Archiwum są następujące dane o niżej wymienionym więźniu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince (KL Auschwitz-Birkenau):

RUDNICKI Janusz ur. 17.11.1934 r., przywieziony został do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince / KL Auschwitz-Birkenau / w dniu 12.08.1944 r. transportem ludności cywilnej, aresztowanej masowo po wybuchu powstania zbrojnego w Warszawie. W obozie oznaczony jako więzień Polak polityczny, numerem 192687.

W dniu 25.01.1945 r. z KL Auschwitz przeniesiony został do obozu koncentracyjnego KL Mauthausen, gdzie otrzymał numer 118257.

W KL Mauthausen przebywał do wyzwolenia obozu /5.5.1945 r./

Innych danych o wyżej wymienionym Muzeum nie posiada.

### PODSTAWA informacji:

numerowe wykazy transportów przybyłych do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu; materiały obozowego R.O.; numerowe książki więźniów; listy transportowe więźniów przeniesionych z KL Auschwitz do KL Mauthausen; akta KL Mauthausen.

DYREKTOR

mgr Jerzy Wróblewski /

ulicznych łapanek. Widziałem Żydów pędzonych pod eskortą żandarmów do getta. Wszyscy wiedzieli, że za bramą getta panuje głód. Ludność cywilna pomagała dostarczając im wodę i inną żywność. Było to bardzo niebezpieczne najczęściej przemycane kanałami kanalizacji. Do getta też wjeżdżał tramwaj. Często jako dzieci przemycaliśmy coś do jedzenia, bo Niemcy podczas kontroli na wjeździe do getta nie zawsze kontrolowali dzieci.

Losy wojny dosięgły mnie i moją rodzinę od czasu wybuchu Powstania Warszawskiego. Miałem wtedy niecałe 10 lat. Jeszcze przed wybuchem powstania roznosiłem z innymi ulotki. Uliczne walki powstańców z oddziałami żołnierzy okupanta, spowodowały, że Niemcy nakazali ludności cywilnej do schronienia się w piwnicach kamienic. Siedzieliśmy w nich całymi rodzinami kilka dni, nasłuchując odgłosów strzelaniny czy spadających bomb. Było ciemno i wilgotno. Na powietrzu wychodziliśmy tylko późnym wieczorem lub nocą żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.



# 6 SIERPNIA (niedziela)

Trwają mordy ludności na Woli i na Ochocie. Na Ochocie ginie m.in., wraz z rodziną, aktor Mariusz Maszyński.

Ustala się stan posiadania obwodu żoliborskiego – od pl. Inwalidów i Al. Wojska Polskiego na południu, po ulicę Potocką na północy. Powstańcy kontrolują cały dolny Żoliborz. Ziemią niczyją pozostaje Marymont.

Na terenie warsztatów naprawczych taboru kolejowego w Pruszkowie Niemcy zakładają obóz przejściowy dla ludności Warszawy.

*(tekst i zdjęcia pochodzą z książki „Klisze pamięci z fotokroniki Powstania Warszawskiego” – Agencja Omnipress.  
Tą drogą z rodzicami przemierzył Janusz Rudnicki.)*

W piwnicach przesiedziałem z rodzicami sześć dni, to jest do 6 sierpnia 1944 roku. Tego dnia Niemcy wyprowadzili nas z piwnic na podwórko i powiedzieli, że mamy zabrać z domów najważniejsze rzeczy. Dali na to jakieś 20 -30 minut i pod eskortą przeprowadzono nas na dworzec kolejowy, gdzie czekały przygotowane bydlęce wagony, którymi dowieziono Nas do Pruszkowa.

Na bazie obiektów kolejowych lokomotywni i boczny został urządzony obóz przejściowy dla ludności wywożonej z Warszawy. Byliśmy tam przetrzymywani przez 2 dni, nie dawano nam nic do jedzenia.

## - droga do obozu...

Po dwóch dniach nastąpiła powtórka z podróży. Podstawiono skład bydlęcych wagonów, tzw. „krowiaków”, pamiętam, że było ich osiem. Niemcy głośno krzyczeli rozkazując nam wchodzić do wagonów. Ładowano nas ile weszło, po czym drzwi zostały zamknięte z



96. Kolumna wypędzonych warszawiaków w drodze do Dulagu 121 w Pruszkowie  
97. Pruszków Dulag 121 – przybycie transportu z Warszawy





zewnątrz. Wagony miały okna wypełnione kolczastym drutem. Potrzeby fizjologiczne trzeba było załatwiać pod siebie, byliśmy głodzeni, kromka chleba i woda. Głód jest wielkim cierpieniem na początku, później organizm trochę się przyzwyczaja i już tak nie boli. 9 sierpnia dotarliśmy do Częstochowy, a 12-ego do Oświęcimia.

# - „zakwaterowanie”...

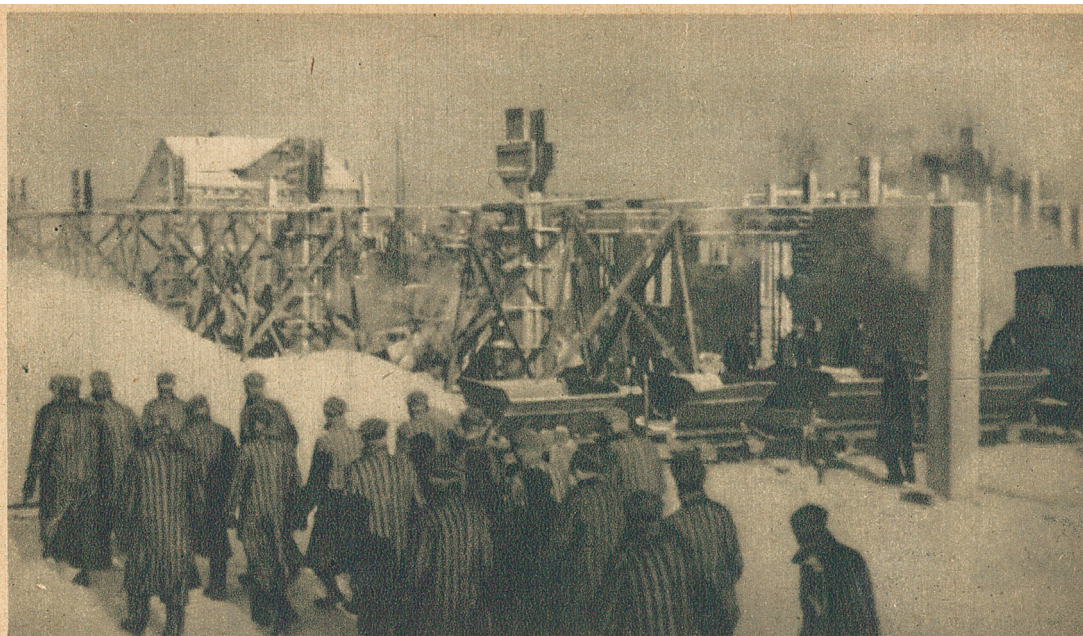
11 na 12 sierpnia 1944 roku, w godzinach nocnych wysadzono nas z wagonów i przepędzono przez bramę,



Brama wjazdowa do Brzezinki  
Ворота ведущие в Бржезинку.

La porte cochère de Brzezinka (Birkenau)  
The Gateway of Brzezinka (Birkenau)

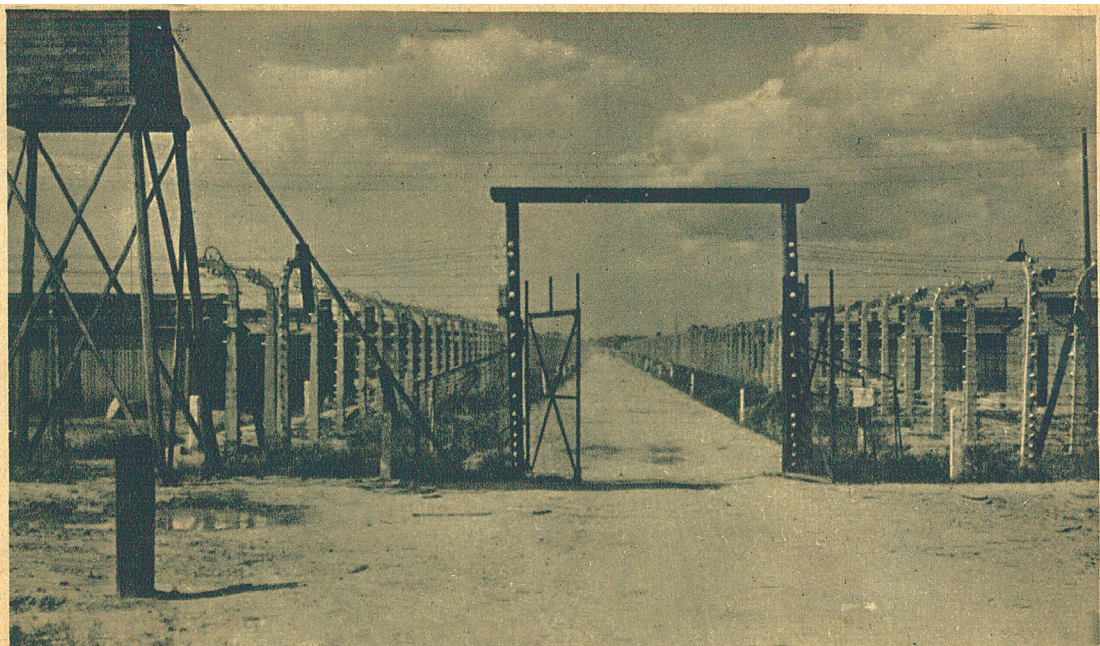
(widokówki z 1945 roku – wydanie: Państwowe Muzeum w Oświęcimiu M. 30220.)



Komando na miejscu pracy  
»Командо« на месте работы.

Un „Komando” au travail  
A „Komando” at work





Ulica średnicowa w Brzezince  
Средняя улица в Бржезинке.

La rue médiane de Brzezinka (Birkenau)  
The Middle Way of Brzezinka (Birkenau)

(c.d. widokówki z 1945 r. Państw Muzeum w Oświęcimiu M. 30220)

do obozu.

Rodzice wiedzieli, gdzie dotarliśmy. Wszystko odbywało się pod wytworzoną atmosferą strachu, okrzyki rozkazy, ujadające psy, żandarmi z karabinami. Splądrowali nasze dokumenty, trzeba było wszystko oddać. Po spisaniu danych następowała segregacja: dzieci i matki razem, a ojcowie osobno. Wszystkie bagaże trzeba było zostawić i poszliśmy do kąpeli pod prysznicze przy krematorium.

Po kąpeli, przy wyjściu dostawaliśmy pasiaki, drewniaki, mężczyźni czapkę okrągłą, a kobiety chusteczki, później następowało strzyżenie – na goło. Wtedy kiedy ja dostałem się do obozu już nie tatuowali numerów na ręce, bo były to liczne transporty i nie mogli nadążyć, dlatego mam nadany numer obozowy tylko w dokumentacji obozowej, w Oświęcimiu zapisano mnie jako **numer 192687**.

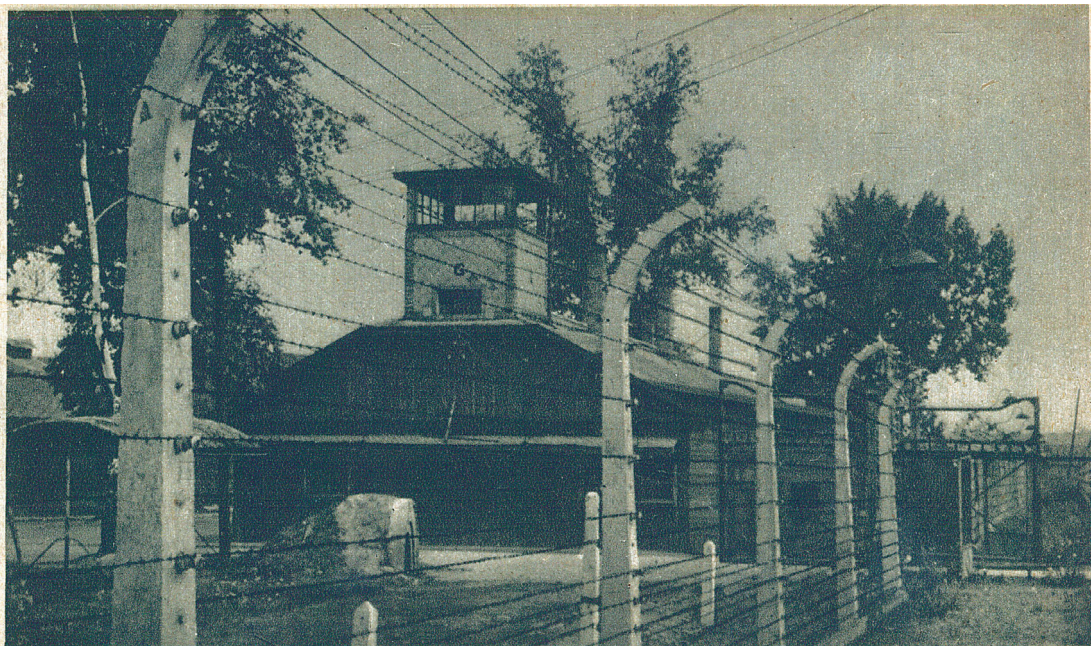
Ubrania przydzielano jak popadło, dostało mi się za duże, mama mi je skróciła. Z matką byłem jeszcze dwa dni w lagrze dla kobiet, ale mnie od niej zabrano, z matkami mogły być dzieci do 7 roku życia, a ja już miałem 10 lat. Przeniesiono mnie do lagru męskiego.

#### **- codzienne obowiązki i obozowe życie na bloku...**

Najważniejszy był blokowy. Blokowy musiał znać język. Uczył nas właściwego zachowania się wobec obsługi obozu. Ćwiczyliśmy komendy: padnij, powstań, czołganie, żabka czyli takie skakanie na kucanego, jak robią to żabki, kiedy zdjąć czapkę, czapkę włożyć, przybiec trzy kroki, oddać honor...

Po kwarantannie zostałem przeniesiony na lagier B. Obóz w Oświęcimiu dzielił się na pierwszy i drugi, rozdzielone torami (murowane i drewniane). Na blokach byli sami Żydzi lub sami Polacy. Jeden z blokowych często mówił „*weszliście przez bramy, a wyjdziecie przez komin*”. Musiałem pracować – po apelu wyrównywaliśmy teren, trzeba było wygrać plac i rów, żeby było widać iż nikt tam nie chodził. Każdy dzień





Pomieszczenie Blockführerów w obozie macierzystym  
Жилище «Блокфюреров» в главном лагере.

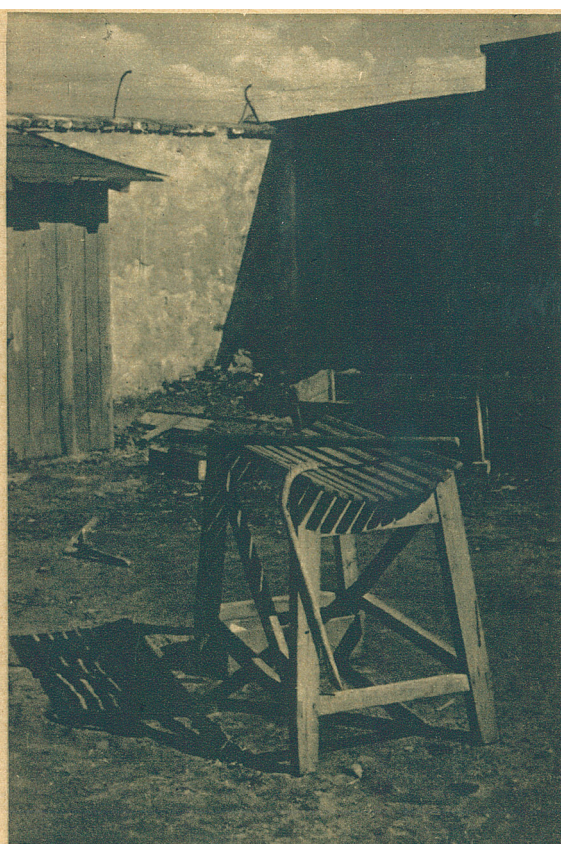
L'habitation des „Blockführers” dans le camp principal  
The Lodging of the „Blockführers” in the Chief Camp

zaczynał się apelem i apelem się kończył. Do pracy więźniów wyprowadzano przez bramę. Cisza nocna była od 22:00 do 6:00. Należało bezwzględnie przestrzegać zasad. Jeżeli by się wyszło podczas ciszy nocnej, Niemcy od razu strzelali, bez ostrzeżenia.

Podobnie można było dostać kulkę za niewłaściwe zachowanie się wobec Niemców, to znaczy jak nie zachowało się właściwej postawy, np. nie zdjęłoby się czapki z głowy przed Niemcem.

Dzieci od 7 roku, w Oświęcimiu trzymano w osobnych barakach oddzielonych wysokim płotem z rozpiętych drutów kolczastych pod prądem o wysokim napięciu. W baraku stały wąskie dwupiętrowe prycze, a na każdej spało 8 chłopców, to znaczy nie spało, bo nie było jak się zmieścić, ale Niemcy uważali że miejsca mamy dość, 4 chłopców z jednej strony i 4 z drugiej strony. Jeden drugiego spychał na ziemię z tej ciasnoty. Dzieci też chorowały, nie mogliśmy utrzymać moczu, dlatego często sikaliśmy we śnie, później to wszystko leciało na tych co spali na dole. Na bloku były po 3 lub 4 wiadra żeby się załatwić.

W obozie jeden z chłopców trzymał się mnie,



Kozioł do chłosty

Кобыла для порки.

Le chevalet où l'on fouettait les prisonniers  
The Whipping-horse





*(piece krematoryjne – widokówki)*







**Mauthausen — 5 maja 1945 r. Wyzwolenie obozu**





zaprzyjaźniliśmy się. Razem wypatrywaliśmy naszych matek, one udawały, co później to zrozumiałem, wesołe przed nami. Kiedy tylko mogły przychodziły pod druty żeby nas zobaczyć. My dostawaliśmy chleb trzy razy dziennie, dwa razy czarny, a raz biały, 1 kg chleba na 10 osób, to na każdego przypadało po 10 deko, do tego czarna kawa. Zupy były gotowane z zielska, takie co rosło w obozie.

I ten mój kolega raz spróbował podać chleb swojej mamie przez druty, udało się. Od tego czasu to robił, ja go podziwiałem, bo ja się bałem zbliżyć do drutów. Jednego dnia kiedy wsunął rękę z chlebem między druty, nadszedł Niemiec i widząc to krzyknął na niego, a wtedy drgnęła mu ręka i dotknął drutów. W jednej chwili zczerniał, prąd go spalił. Widząc to jego matka wrzasnęła i rzuciła się do syna z wyciągniętymi rękami na druty – tak oboje z sobą rozdzielani śmiertelnie niebezpiecznym ogrodzeniem zostali w Oświęcimiu. Ten obraz mam w pamięci.

Nie mogłem się uspokoić po tym wypadku, ale potem przyszły i inne, jak topienie cygańskich dzieci w basenie. Któregoś dnia zobaczyłem maszerujących więźniów, a wśród nich mojego ojca, chciał do mnie podejść. Z Oświęcimia ojca przewieźli do obozu w Natzweiler tam zginął. Mama umarła w Oświęcimiu, wyrzucili zwłoki przed barak, zabrali ją do spalenia. Jak przed barakami leżały zwłoki to szczury je jadły, był wózek z dyszlem ze sznurkiem, rano po apelu, jechał samochód i zabrali trupy.

### **- zbliżający się koniec...**

W 1944 roku tuż po Bożym Narodzeniu, Niemcy zaczęli stopniowo ewakuować obóz. Przeniesiono mnie z lagru B do F, był to ostatni lagier, gdzie byliśmy jako dzieci. Z nami był blokowy i opiekun.

Po wyprowadzeniu ostatniej grupy ewakuacyjnej, wysadzili oba krematoria, palili stosy dokumentów, niszczyli wszystko.

Przywieźli nam płaszcze, ubranie, na placach był wycięty kwadrat i w to miejsce wstawiony pasiak., żeby było wiadomo, że to więzień. W nocy 22/23 stycznia 1945, spędzono nas na plac i nas ewakuowano z obozu, opuściliśmy obóz piechotą, słysząc było front. Wyzwolenie obozu nastąpiło 27 stycznia 1945 roku. Ci co byli chorzy zostali na barakach, Niemcy nas pędzili przez tereny niezabudowane, a ludności cywilnej nie było widać. Dotarliśmy do stacji kolejowej, stały tam odkryte wagony, załadowali nas na nie. Przy tym wszystkim żandarmi strzelali do tych co byli słabsi i chorzy. Było zimno, a śnieg był wysoki. Dowieziono nas do stacji kolejowej, której nazwy nie pamiętam i dalej piechotą do obozu w Mauthausen / Kommando Melk na terenie austriackim. Obóz był nieduży 4 czy 5 bloków murowanych, było już lepiej, nie było już apelu co dzień, była tylko pobudka. Codziennie szliśmy do hangaru, tam był duży silos i strugaliśmy ziemniaki takimi blachami, nie było noży, należało cienko obrać. Dziennie należało naobierać sporo, takich dużych 5 kociołków (pełny silos), nie szliśmy spać dokąd nie obraliśmy całego silosu.

Rano dostawaliśmy po kromce chleba. Stąd gdzie nas przetrzymywali widać było w odległości około 500 duży obóz na górze, obok była duża rzeka którą płynęła kra. Tam dostałem nowy **numer obozowy 118257**, na skrawku materiału z czerwonym trójkątem litera biała P.

Przed wyzwoleniem przenieśli nas do baraku przy bramie, skąd mogliśmy obserwować jak prowadzili wojnę z amerykańkami, zestrzelili 4 samoloty, 1 się nie uratował. Lotników przyprowadzili do obozu 4 maja w godz. popołudniowych, przyjechał czołg amerykański 5/6 żołnierzy, Niemcy zeszli z wieżyczek oddali broń, Amerykanie ich zabrali. Przyjechał PCK dostarczył pożywienie i ubranie, wykonano dezynfekcję na pchły i wszy. Chciały nas zeżreć. Pomalutku zaczęli nas odżywiać. Ci co dużo się najedli nawet poumierali. Zaczęło się leczenie, pod nadzorem lekarzy było ono ewidencjonowane.



## - po wojnie i czas dzisiejszy...

Obóz w którym byłem wyzwolili Amerykanie. Musieliśmy czekać na zorganizowanie transportu do Polski. To trwało parę dni. Pociąg z Czech przyjechał do Katowic, gdzie mieścił się punkt repatriacji. Koniecznie chciałem jechać do Warszawy, liczyłem że po wojnie ktoś z rodziny wróci i nie będę sam.

Dostałem przepustkę, bilet i kartkę na jedzenie na przejazd z Katowic do Warszawy z przykazaniem mi że jak nikogo nie znajdę z rodziny lub znajomych z kim bym mógł się zostać to mam wrócić do Katowic. Kiedy dojechałem do Warszawy, biegłem do naszego domu na ul. Leszno 113 wpadłem do zburzonej kamienicy, wszystkie drzwi mieszkania były pootwierane. Na środku izby usypany był kopiec z cegieł i kamieni. Byłem zdziwiony, obszedłem go dookoła i zobaczyłem że pod kamieniami wystają nogi małej dziewczynki. Ze strachu uciekłem na dworzec. Po tygodniu przyjechałem ponownie do Katowic.

Trafiłem do Domu Dziecka, a później do rodziny do Czechowic – Dziedzic, prowadzili aptekę. Mieli dwóch synów. Z nimi zostałem jako trzeci syn, ale nazwiska nie zmieniłem.

W 1947 roku poszedłem do 3 klasy. W 1948 poszedłem do pierwszej komunii w Czechowicach Dziedzicach.

Na tą okoliczność odbywało się przyjęcie koło Kościoła, na dziewięciu stołach podano nam ciasta i kakao.

Pobyt w obozie zostawił trwałą ślad w moim organizmie miałem chore nerki i pęcherz, nie mogłem utrzymać moczu w nocy sikałem pod siebie. Później przyczepiła mi się gruźlica. Wiele lat musiałem być leczony.

W 1953 roku zdałem maturę i poszedłem do pracy w Rafinerii w Czechowicach Dziedzicach. Tam pracowałem 1 rok. Wyjechałem do Krakowa do pracy przy Hucie Lenina. Żeby nie iść do wojska poszedłem do kopalni Sosnowiec. Później przyszedłem do budowy Fabryki Kotłów do Sędziszowa. Tu dopracowałem do emerytury.

(w czasie wyzwolenia Janusz Rudnicki tam przebywał)

ZWIAZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ ZARZĄD WOJEWÓDZKI	
w <i>Kielcach</i>	
LEGITYMACJA NR <i>0554941</i>	
	
podpis posiadacza legitymacji <i>Jan Rudnicki</i>	
Nazwisko <i>Rudnicki</i>	
Imiona <i>Jan</i>	
Imiona rodziców <i>Paweł i Antonia</i>	
Data i miejsce urodzenia <i>17 listopada 1931 Warszawa</i>	
jest <b>KOMBATANTEM</b> uprawnionym do świadczeń określonych ustawą z 26 maja 1982 r. o szczególnych uprawnieniach kombatantów (Dz. Ust. Nr 16, poz. 122)	
WICEPRZES Zarządu Woj. Łódzkiego	
m. p. <i>[Signature]</i>	
data wystawienia <i>10.09.1984</i>	
podpis <i>[Signature]</i>	

RODZAJE I OKRESY DZIAŁALNOŚCI KOMBATANCKIEJ	
Okresy od do	wyszczególnienie
<i>18 VII 1941</i> <i>1941</i>	<i>Obozy koncentracyjne</i>
łącznie lat	miesiące <i>6</i>
WICEPRZES Zarządu Woj. Łódzkiego	
m. p. <i>[Signature]</i>	
podpis <i>[Signature]</i>	

RODZAJE I OKRESY DZIAŁALNOŚCI KOMBATANCKIEJ (Uzupełnienia)	
Okresy od do	wyszczególnienie
łącznie lat	miesiące
m. p.	
podpis	



## Ausweis — Certification.

Herr Rudnicki Jan  
Mister \_\_\_\_\_  
geb. am 17.11.1934 in Warszawa (Poland)  
born \_\_\_\_\_ at \_\_\_\_\_

zuletzt wohnhaft warszawa, Lesno 113  
last domicile  
(Poland)

wurde vom 10.8.1944. bis 6.5.1945

in nationalsozialistischen Konzentrationslagern gefangen gehalten und vom **Konzentrationslager Mauthausen** in Freiheit gesetzt.

was kept in captivity from 10.8.1944 to 6.5.1945  
in Nazi-German concentration camps and was liberated from the concen-  
tration camp of Mauthausen.

Unterschriften und Stempel:

signatures and stamps:

Lagerkomitee  
Camp Commitee

Lagerkommandant  
Camp commandant

Mauthausen, am 24.5.1945

1786 45

Provisional identification card  
for civilian internee of Mauthausen.

Vorläufige Identitätskarte für Mauthausen, Gruppe Zivilinternierte.

Current number 118257 Internee number 118257  
 Laufende Nr. 118257 Häftlings-Nr. 118257

Family name R u d n i c k i  
Familiennamen

Christian name Jan  
Vorname

Born 17.11.1934 at Warszawa, (P  
geboren in

Nationality polish  
Nationalität

Adress warszawa, leszno 113 (Polak)  
Adresse

Fingerprint:  
*Fingerabdruck*



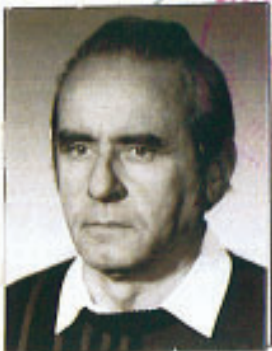
Signature:  
Unterschrift

Rudnicki Jan

24.5.1945  
Mauthausen, am .....

**LEGITYMACJA** nr ..... *200*

08160



*Andrzej*  
Podpis posiadacza

NAZWIŚKO .....

NAME .....

**DATA I MIEJSCE URODZENIA**

MIEJSCE ZAMIESZKANIA .....

**POLSKI ZWIĄZEK**  
WYDANA PRZEZ . . . POLISYCZYKÓW . . .

WYDANA PRZECZ. . . . .

[illegible]

DNIA .....

ZARZAD



*Zdjęcie z Komunii Świętej zrobione w 1948 roku*



Urna z oświęcimską ziemią o treści:

**Ziemia z obozu koncentr.  
w Oświęcimiu, gdzie zginęli  
śmiercią męczeńską  
Stefania i Paweł Rudniccy  
Zabrani z Warszawy.  
Zginęli w roku 1944.**



*Janusz Rudnicki w domowym zaciszu, obok urna z oświęcimską ziemią*

Na emeryturze jestem od 1999 roku, łącznie przepracowałem 44 lata. Byłem w Oświęcimiu dawno temu, miałem wtedy przed oczami sceny obozowego życia. W miejscu gdzie stało krematorium zebrałem okruchy ziemi i szczątki ludzkich kości – przechowuję je w urnie, moim życzeniem jest, aby zostały złożone z moim ciałem do grobu.



**Historia gehenny obozów koncentracyjnych jest sumą tego,  
czego można było uniknąć, a czasem nocną zmorą,  
z której trzeba się przebudzić i otworzyć szeroko oczy  
- zapamiętać -  
aby ten sen nie stał się ponownie rzeczywistością.**

*Niniejsze wspomnienia Janusza Rudnickiego  
zostały sfinansowane ze środków budżetu gminy,  
jako wkład w kształtowanie i wychowanie młodego pokolenia.*

*Burmistrz Sędziszowa  
Wacław Szarek*

ISBN 978-83-921290-1-1



9 788392 129011

